

prysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie. Zawrę z wami wieczyste przymierze: są to niezawodne łaski dla Dawida. Oto ustanowiłem cię świadkiem dla ludów, dla ludów wodzem i rozkazodawcą. Oto zawieszysz naród, którego nie znasz, i ci, którzy cię nie znają, przybiegną do ciebie ze względu na Pana, twojego Boga, przez wzgląd na Świętego Izraelowego, bo On cię przyzdobi. Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi drogami i myśli moje - nad myślami waszymi. Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpiery nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa. O tak, z weselem wyjdziecie i w pokoju was przyprowadzą. Góry i pagórki przed wami podniosą radosne okrzyki, a wszystkie drzewa polne klaskać będą w dłonie. Zamiast cierni wyrosną cyprysy, zamiast pokrzywy wyrosną mirty. I będzie to Panu na chwałę, jako znak wieczysty, niezniszczalny!"

KS. WŁODZIMIERZ CYRAN

SIŁACZ BIBLIJNY

KS. DOCENT DR HAB. STANISŁAW CHŁAD (1946-1993)

Urodzony 17 grudnia 1946 r. w Lgocie k/Częstochowy Stanisław wzrastał w rodzinie rolników. Poszukując swej życiowej drogi uczył się w Technikum Górnictwa Rud w Częstochowie, a następnie od 1 lipca 1965 do 31 sierpnia 1971 (z przerwą na służbę wojskową od kwietnia 1967 do kwietnia 1969) pracował w Kopalni Rudy Żelaza „Jerzy” w Łojkach, a potem w K.R.Ż. „Dźbów” w Dźbowie. Swoje powołanie kapłańskie rozpoznał dość późno. Podanie o przyjęcie do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie złożył mając 25 lat. Był więc o ok. 6 lat starszy od swoich kolegów kursowych, co dało się zauważyć m.in. w tym, że Stanisław zdawał się o wiele dojrzałszy od nich. Pomoc rodzicom na roli i praca w kopalni wpłynęły niewątpliwie na jego stosunek do obowiązków. Swym postępowaniem w Seminarium świadczył, że można być klerikiem konsekwentnym i zorganizowanym. Starał się wykorzystać czas do maximum. Studium kończył równo z dzwoniem i nie zwalniał się z niego nawet na parę minut, aby np. wypić herbatę za namową kolegów. Pełne wykorzystanie czasu na studium tłumaczył kolegom tym, że miał dłuższą przerwę w nauce i dlatego przyswajanie wiadomości przychodzi mu trudniej niż im. Miał chyba jakiś kompleks, że pracował w kopalni, był w wojsku i przez to stracił czas najbardziej korzystny dla nauki; uważał, że musi nadrobić braki. Jeszcze w ostatnim roku życia wspominał: „Świadomy byłem już wtedy i wiem po dziś dzień, że już na tyle późno zaczynałem, iż naukowcem - w znaczeniu: badaczem - to już nie będę. Poza tym,

gdy wstępowałem do seminarium, nie byłem pewny, czy będę w ogóle mógł być wykładowcą w seminarium. Niemniej mimo sześćioletniej przerwy - od matury do podjęcia studiów seminaryjnych - w seminarium szło mi nieźle". Efekty systematycznej i dociekliwej nauki były widoczne w czasie egzaminów: od początku miał niemal najlepsze oceny i najlepiej opanowany materiał. Jeszcze po wielu latach jako wykładowca Nowego Testamentu zdradzał bardzo dobrą znajomość całej teologii, dzięki czemu w interpretacji Biblii unikał hipotez wątpliwych, wykraczających poza granice ortodoksji, a przy tym nic nie tracił z odważnej postawy badacza. Nie lubił powierzchowności. Zawsze zwracał uwagę na konieczność ustalenia pojęć, określenia przedmiotu badań. W czasie studiów seminaryjnych lubił dogłębne dyskusje nt. Pisma św., życia Chrystusa ... Jako kolega chętnie pomagał innym, szczególnie z filozofii. Nie przez wszystkich kolegów był rozumiany i lubiany, bo traktował życie poważnie, nie lubił ani jałowych dyskusji ani plotek. Nieraz bardzo ostro reagował na zachowania i styl życia, które przejawiały infantyilizm i bezmyślność. Jego pobożność ujawniała się m.in. w prywatnych nawiedzeniach Najświętszego Sakramentu. Już wówczas dało się zauważyć, że był człowiekiem wielkiej wiary. Praktyce prywatnego nawiedzania Najświętszego Sakramentu pozostawał wierny będąc już wychowawcą i wykładowcą w seminarium. W swoim kłęczniku w kaplicy seminaryjnym miał zawsze pod ręką nieco podniszczony egzemplarz Pisma św., który trzymał tam nie dla ozdoby. Już w latach seminaryjnych zdradzał zamiłowanie do Pisma św. Uczęszczał na seminarium naukowe z teologii biblijnej prowadzone przez ks. prof. Stanisława Grzybka i szybko napisał pracę magisterską nt. *Znaczenie terminu »zasłona« w Piśmie świętym. Studium egzegetyczno-teologiczne*. Interesujące jest świadectwo Rektora Seminarium przed święceniami kapłańskimi: „... odpowiedzialny, wymagający od siebie i innych, posłuszny, konsekwentny ... Należy podkreślić jego wielką pracowitość przejawiającą się m.in. w zaawansowaniu pracy licencjackiej. Duże uzdolnienia umysłowe ... Należałoby go skierować na studia specjalistyczne - biblistyka (Nowy Testament)". Jako neoprezbiter pracował w parafii w Chruszczobrodzie k. Zawiercia i kontynuował rozpoczęte jeszcze w latach seminaryjnych studia licencjackie. Uczęszczał na seminarium prowadzone przez o. prof. Augustyna Jankowskiego i napisał pracę licencjacką nt. *Reinterpretacja tekstów Rdz 2,24 i 1,27 w Nowym Testamencie*. Była ona - jak sam opowiadał - „już z zakresu eklezjologii, czyli z zakresu badań nad rzeczywistością Kościoła w Piśmie św. Szło w niej akurat o teksty o małżeństwie z Listu do Efezjan, z Pierwszego Listu do Koryntian. Ale szło o takie teksty, które mówią o miejscu małżeństwa w Kościele". Mocno sobie cenił wiedzę nowego promotora i więź jaka go z nim łączyła. Ojca prof. A. Jankowskiego wspominał często i bardzo serdecznie. Jeszcze nawet po swej habilitacji brał do ręki książki i skrypty swego mistrza z wielką czcią i powiadał, że z tych prac o. Augustyna można wyczytać tym więcej, im więcej posiada się wiedzy. Wpływ tego znakomitego mistrza, który był też członkiem Papieskiej Komisji Biblijnej, na ks. Stanisława był z pewnością ogromny.

Po zrobieniu licencjatu w 1979 r. ks. Chład został zwolniony z obowiązków wikariusza i skierowany na studia doktoranckie w Krakowie. O swoich trudnościach związanych ze studiowaniem opowiadał: „Przeszłość miałem nie najlepszą dla tych studiów z tego powodu, że choć prawda chodziłem do dobrej szkoły średniej w Częstochowie ... to było Technikum Górnicze. To dobra szkoła średnia, ale było tam niewiele przedmiotów humanistycznych. Choć historia i akurat język polski były wtedy pro-

wadzone na bardzo przyzwoitym poziomie. Dwom Paniom, które te dwa przedmioty wykladały jestem po dziś dzień bardzo wdzięczny. Jednak przygotowały mnie trochę do studiów humanistycznych. ... Sytuacja, jaka akurat się stworzyła, wymusiła na mnie bardzo szybkie pisanie doktoratu, to znaczy musiałem popracować bardzo intensywnie, bo otwierała się możliwość wyjazdu na studia specjalistyczne do Rzymu. ... Po doktoracie jeszcze nie czułbym się upoważniony i przygotowany do prowadzenia wykładów". Pod kierunkiem o. prof. Augustyna Jankowskiego napisał pracę nt. *Kościół widowiskiem aniołów (Na podstawie pism Nowego Testamentu)*. Na jej temat mówił: „Dosyć może nawet żartobliwie dla kogoś, kto nie jest wprowadzony w sedno sprawy, brzmi tytuł mojej pracy doktorskiej ..., ale idzie w niej o takie teksty, które są na pograniczu angelologii, czyli nauki o aniołach, a z drugiej strony na pograniczu eklezjologii, bo w tej pracy idzie właśnie o stosunek aniołów do Kościoła. Okazuje się, że według niektórych tekstów ... ci aniołowie nie są wszystko wiedzący, bo dopiero poprzez Kościół, a więc dzięki temu, co dzieje się w Kościele, dzięki ludziom Kościoła, dowiadują się czegoś o Bożym planie zbawienia". O tej pracy wypowiedzieli się pozytywnie nie tylko recenzenci, ale również ówczesny rektor Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie O. A. Vanhoye. Gdy parę miesięcy temu kontaktowałem się z o. Jankowskim, aby poprosić go o napisanie wstępu do rozprawy habilitacyjnej ks. Stanisława, która ma wyjść w najbliższym czasie drukiem w wyd. „Vocatio”, recenzent tejże pracy wspominał, że wielką wartość odkrywczą posiada właśnie wcześniejsza rozprawa doktorska, i sugerował, że również ją należałoby opublikować. Rzeczywiście w tej pracy znajdziemy syntezę danych ST i NT nt. angelologii i demonologii oraz egzegezę wielu tekstów NT o wymowie angelologicznej, szczególnie dotyczących tematu anielskiego patrzenia na Kościół. Należy przypomnieć, że ta praca powstała w pośpiechu i została obroniona w 1980 r. jeszcze przed specjalistycznymi studiami w Rzymie, na które ks. doktor wyjechał dwa tygodnie później.

„Pojechałem - wspominał - nie znając języka włoskiego, a od początku słuchałem wykładów w tym języku. Były to dla mnie bardzo trudne studia. Ile razy później szedłem na egzamin, to byłem w trudnej sytuacji i właściwie z góry było wiadomo, że mam punkt mniej zapewniony z powodu niedostatecznej znajomości języka. Wielu studentów, nie tylko tych z Zachodniej Europy, ale z Afryki, z Azji, to byli ludzie, którzy od dziecka mówili jakimś zachodnioeuropejskim językiem. Murzyni, Azjaci ... takie szkoły kończyli ... i któryś z języków mieli doskonale opanowany. Mogli się w tych językach biegle wyśławiać. ... Ja natomiast byłem w takiej sytuacji, że ukończyłem technikum, gdzie mnie uczyli rosyjskiego - takiego języka, którym ... po dziś dzień nie mówię z wiadomych powodów i który mi tam nie był użyteczny. ... Tacy jak ja na zakończenie studiów licencjackich najczęściej wybierali pisanie pracy. Był też i dodatkowy powód: na dyplomie umieszczają średni wynik uzyskanych ocen. Otóż wyżej są notowane oceny z pisanych prac. ... I ja pisałem pracę licencjacką o charyzmatach w Piśmie świętym (później ją jakoś „rozmięliłem na drobne”, bo wydrukowałem kilka artykułów o charyzmatach). Temat jej był też eklezjologiczny: charyzmaty w Piśmie świętym, ale charyzmaty w Kościele. Wybrałem ten temat, bo już tam [w Rzymie - przyp. Wł.C.] przymierzałem się do mojej pracy habilitacyjnej i wiedziałem, że pokrewnymi tekstami do Ef 4 są teksty z Pierwszego Listu do Koryntian i z Listu do Rzymian o charyzmatach, i stąd zabrałem się tam za opracowanie takiego tematu »peryferyjnego«. Później dorobek tej pracy wykorzystałem przy pisaniu pracy habilitacyjnej”.

Mimo wspomnianych trudności zdobył dobre przygotowanie językowe - ciągle opanowywał słówka i tabelki gramatyczne języka francuskiego, niemieckiego, włoskiego. Wyjeżdżał do Francji, gdzie miał dalszą rodzinę. U nich się zatrzymywał i doskonalił znajomość języka francuskiego. Jeździł też na kursy językowe do Niemiec. Pracował w parafiach niemieckich. 13 marca 1984 r. uzyskał w Rzymie licencjat nauk biblijnych (z oceną „magna cum laude”) na podstawie pracy *Carismi e il loro donatore secondo 1 Cor 12-14* napisanej pod kierunkiem o.prof. Jean-Noël Aletti`ego, publikowanej następnie w Polsce w tłumaczeniu jako artykuły. Koledzy ks. Stanisława z czasów studiów rzymskich wspominają jego wytrwałą i mozolną pracę przy opanowywaniu trudnych języków biblijnych i przy studiowaniu Biblii. W tym czasie i później studiował Biblię tak wytrwale, że nie raz zasypiał przy biurku, tak że można do niego odnieść słowa Ps 1: *Szczęśliwy mąż, który ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.*

Po powrocie ze studiów w Rzymie we wrześniu 1984 r. ks. Stanisław został skierowany do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie zlecono mu funkcję prefekta alumnów oraz wykłady z języka greckiego i hebrajskiego. Prowadził też lektorat języka włoskiego. Współpracował też z Papieskim Wydziałem Teologicznym w Krakowie. Jako wychowawca był bardzo wymagający, stąd nie przez wszystkich lubiany. Również jako przełożony żył według zasad życia seminaryjnego. Zdecydowanie reagował na wszelkie przejawy słabości, lenistwa, lekceważenia regulaminu i rzeczy świętych. Prowadząc przygotowania diakonów do celebracji Mszy św. uczył wielkiego szacunku do Eucharystii przez dokładnego zachowywania rubryk wskazując na ich ducha. Widać było, że do spraw świętych, liturgii podchodzi z bojaźnią i zdrową pobożnością. Był wrażliwy na wszelkie przejawy niedbalstwa (np. bezmyślne i niedbałe przyklękanie przed Najświętszym Sakramentem) i postawy przeciwne prawdziwej pobożności.

W relacjach z innymi był dość sztywny i niepobłażliwy, co spotykało się czasem z nieprzyjemnymi komentarzami ze strony kleryków, choć z drugiej strony u wielu budził duży szacunek. Trudno było prowadzić z nim swobodną rozmowę - rozmowa z nim była zazwyczaj bardzo konkretna, niczym ewangeliczne „tak-tak, nie-nie”. Nie znaczy to jednak, że nie znał się na żartach, wręcz przeciwnie.

Nowy Biskup Częstochowski mianował go 11 września 1985 r. prefektem studiów i zlecił jeszcze wykłady z egzegezy Nowego Testamentu oraz seminarium naukowe z egzegezy biblijnej. Pod jego kierunkiem zostało napisane 10 prac magisterskich i jedna licencjaka.

W oparciu o poważne publikacje polskie i zagraniczne w tym czasie opracowywał bogate w treść i liczące ok. 1000 stron maszynopisu skrypty z egzegezy NT dla studentów seminarium. Skrypty te zawierają przykłady szczegółowych analiz egzegetycznych, dokonywanych różnymi metodami, ważniejszych tekstów Nowego Testamentu. Zaznajamiają nie tylko z metodami egzegezy, lecz także z zasadniczymi nowotestamentalnymi wątkami teologicznymi. Początkowo wykłady prowadził ze skryptów dopowiadając i wyjaśniając trudniejsze lub ciekawsze zagadnienia. Metodę wykładu ze skryptu usprawiedliwiał podobną praktyką na uczelniach zachodnich, np. na Pontificio Instituto Biblico w Rzymie. Później starał się bardziej ożywić wykłady przez odchodzenie od czytania skryptu i stosowanie słowa mówionego bardziej przemawiającego do słuchaczy. Mówił poprawną polszczyzną, co było wynikiem jego

zamiłowania do literatury pięknej. Potrafił tłumaczyć innym w przystępny sposób nieraz bardzo trudne kwestie, często odwołując się do przykładów. Wykazywał też, jak dogmat jest zakorzeniony w Biblii. Teologię dogmatyczną miał świetnie opanowaną, stąd w różnego rodzaju dyskusjach potrafił uchwycić różne nieścisłości, dwuznaczności i wypowiedzi wręcz sprzeczne z nauką Kościoła. Na egzaminach wymagał przede wszystkim zrozumienia kwestii, a nie wyuczenia się jej bezmyślnie na pamięć i wyrecytowania, choćby płynnie. Wykład zawsze rozpoczynał punktualnie i nie tolerował spóźnień. Miał silne poczucie sprawiedliwości i wyliczał się skrupulatnie z pracy wykładowcy: mówił, że musi odpracować tyle wykładów, za ile mu płacono.

Seminarium naukowe prowadzone przez niego uchodziło wśród alumnów za jedno z najtrudniejszych i najbardziej fachowych. Oddziaływał na swoich uczniów tak, że mówiono o „szkole Chłada”. Ze swojej solidności i uczciwości znany był nie tylko w seminarium. Pamiętam, że gdy pewnego razu korzystałem z biblioteki PAT, pracująca tam pani spytała o mojego promotora. Gdy usłyszała, że jest nim ks. Chład, uśmiechnęła się: „Ach! Ks. Chład?! To solidna »firma«! Więc również uczniowi takiej szkoły można zaufać”. Rzetelność ks. Chłada jest znana również w diecezji.

Seminarium z Nowego Testamentu było prawdziwą szkołą egzegezy. Wspaniale wdrażał seminarzystów w tajniki sztuki analizy tekstów. Był doskonałym metodologiem i potrafił innych nauczyć metod solidnej egzegezy. Pozwalał swobodnie wybierać temat pracy opartej najczęściej na jednym tekście. Zachęcał, aby najpierw samemu przyglądać się tekstowi, a dopiero później sięgać do komentarzy. Taka metoda pracy umożliwiała jego uczniom dostrzegać interesujące szczegóły w tekście, o których komentarze czasem milczały. Stąd praca na seminarium już na etapie pisania pracy magisterskiej była często bardzo twórcza.

Zależało mu na tym, aby Pismo św. było znane i czytane przez kleryków. Angażował się w organizowanie konkursów biblijnych. Krótkie i treściwe homilie głoszone do kleryków świadczyły o tym, jak bardzo na serio traktował Słowo Boże i widział jego związek z życiem: po wykładzie znaczenia Słowa Bożego z czytań mszalnych odnosił je - w sposób czasem szokujący słuchaczy - do konkretów życia seminaryjnego; pokazywał, jak Bóg demaskuje zło, obłudę i wzywa do życia prawdziwie etycznego.

Dnia 25 maja 1990 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne nt. jego rozprawy *Kościół chwalebny Chrystusa. Doktryna Ef 4,7-16 na tle nowotestamentalnych paralel*. Temat ten mieścił się „w centrum eklezjologii. Szło w nim - jak mówił - przede wszystkim o tekst z 4 rozdziału Listu do Efezjan na temat stosunku Chrystusa do Kościoła. Przy okazji trzeba było omówić jeszcze szereg innych treściowo pokrewnych tekstów: wszystkie bardzo eklezjologiczne w wymowie. Zresztą prawie wszystkie artykuły, jakie do tej pory napisałem, też grawitują przeważnie wokół zagadnień eklezjologii”. 8 maja 1991 r. Rada Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej nadała mu stopień doktora habilitowanego teologii w zakresie teologii biblijnej, a 15 marca 1993 r. Wielki Kanclerz PAT mianował go docentem na Wydziale Teologicznym. Po przeniesieniu Częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego do Częstochowy kontynuował wykłady w seminarium. 30 września 1992 r. został dyrektorem biblioteki seminaryjnej. Ponadto podjął wykłady ze Starego Testamentu na Studium Katechetycznym i opracował skrypt liczący blisko 200 stron, zawierający omówienie zagadnień wprowadzających w lekturę Pisma św. (historia tekstu ST i historia Izraela, egzegeza prehistorii biblijnej, mesjanizm biblijny i wypełnienie w Chrystusie). Był bardzo wyma-

gający. Stawiał tylko jedno ogólne pytanie, które w dialogu z egzaminowanym było uszczegółowiane. Starał się być obiektywny w ocenie. Nie stosował taryfy ulgowej dla siebie, ale również nikogo nie traktował ulgowo. Uważał, że nie można przez życie przejść traktując je powierzchownie, ale trzeba dużo od siebie wymagać. Prowadził także wykłady biblijne u SS. Dominikanek w Świętej Annie. Siostry bardzo miło go wspominają i jego śmierć odczuwają mocno jako wielką stratę. Od 8 grudnia 1986 r. należał do Zespołu Redakcyjnego *Częstochowskich Studiów Teologicznych*.

Był bardzo skromny. Nigdy nie chwalił się swoimi osiągnięciami naukowymi. Nawet najbliższych kolegów nie informował, gdzie zamieszcza jakieś artykuły, których zdążył opublikować ok. 20. Choć miał bardzo wiele do powiedzenia, nigdy się nie narzucał.

Prowadził też wykłady monograficzne (nt. mesjanizmu biblijnego i eklezjologii Nowego Testamentu) na Sekcji Eklezjologiczno-Mariologicznej Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (z siedzibą w Częstochowie). Był proszony o dokonanie recenzji 16 prac magisterskich. W ramach Sekcji Licencjackiej prowadził również seminarium z egzegezy NT. Na miesiąc przed swoją śmiercią (4 czerwca 1993 roku) zasiadał w komisji egzaminacyjnej PAT w Krakowie, przed którą zdawał egzamin licencjacki piszący te słowa jego uczeń - jedyny, który zdążył napisać pracę licencjacką pod kierunkiem ks. S. Chłada.

Wbrew temu, co się o nim sądzi, że był naukowcem pogrążonym tylko w książkach, ks. Chład jednak mocno tkwił w rzeczywistości, także tej politycznej, społecznej. Interesował się również fotografią, historią. Lubił podróżować, poznawać i zwiedzać zabytki kultury. Gdy był na studiach w Rzymie, odbywał wędrowki po Włoszech. Z o. dr. hab. T. M. Dąbkim odbył dłuższą podróż po Europie, z której miał wiele zdjęć i przezroczy. Zwiedził też Ziemię Świętą. Jego dokładność kazała mu zachowywać sporządzone przezrocza w należytym porządku (wszystkie były dokładnie opisane, posegregowane, poukładane). Będąc wykładowcą w seminarium organizował wieczorne spotkania, na których wyświetlał przezrocza dodając swój bogaty i interesujący komentarz.

Od 13 czerwca 1992 r. należał do Rady Programowej Katolickiej Rozgłośni Radiowej „Fiat”. W Radiu „Fiat” wygłaszał też komentarze biblijne do czytań mszalnych niedzielnych i na większe święta, pogłębione przez studium biblijne, którym nadawał formę ciepłych rozmów ze słuchaczami, pełnych praktycznych wskazań. Jako biblista doskonale rozróżniał gatunki literackie i wiedział, że w radiu rządzą inne prawa niż na wykładzie do studentów. Te rozważania są świadectwem jego stosunku do Biblii charakteryzującego się m.in. szacunkiem do Słowa Bożego, solidnością i uczciwością w wykładaniu prawdy objawionej i wiarą w obiecane przez Boga zbawienie, a także traktowaniem wymagań ewangelicznych na serio. Oto fragment jednej z jego ostatnich audycji radiowych: *„Drodzy Państwo! Mam całkowitą świadomość tego, że w tych moich komentarzach bardzo często - może i zawsze - kładę nacisk na nasze bardzo osobiste życie z Jezusem Chrystusem i z Panem Bogiem, na naszą życiową z Nim łączność. To jednak nie płynie z tego, że mam akurat takiego teologicznego konika. Proszę Państwa! Taką wymowę mają biblijne teksty. Panu Bogu zależy bowiem, byśmy byli z Nim jak najbliżej ...”*

Treść jego wystąpień radiowych została wydana w „Bibliotece Niedzieli”. Rozważania biblijne wygłaszane przez niego w ostatnich miesiącach życia - miesiącach zmagania się z postępującą chorobą nowotworową - zawierają wątki osobiste, odnie-

sienia do jego doświadczeń cierpienia, niepewności i nadziei w perspektywie rzeczy ostatecznych. W ostatnich rozważaniach biblijnych nt. Rz 8 przygotowanych przez niego dla radia na niedzielę 11 lipca czytamy m.in.: „W czytany dzisiaj fragmencie Listu do Rzymian dominuje problem odkupienia świata materialnego. Ale zawiera on też takie pouczenia Apostoła - starającego się być jak najwierniejszym Bożemu słowu - które odnoszą się wprost do nas. Czytamy więc najpierw, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Mam pełną świadomość tego, że gdy człowiek poważnie cierpi, to może się zdarzyć, że żadna nadzieja przyszłej chwały do niego nie przemawia, bo on cierpi teraz, a nadzieja odnosi się do jakiejś odległej przyszłości. Z drugiej jednak strony wiem z obserwacji, że poważne cierpienie raczej zbliża do Pana Boga niż oddala, że każde rozmyślać o przyszłości, tej wiecznej (poważnie chorzy czytają na przykład odpowiednie książki) i że obiektywnie biorąc wpływa pozytywnie na cierpiącego, przynajmniej gdy się rzecz rozważa od tej strony nadprzyrodzonej. Bo póki żyjemy na ziemi, cierpienia są nieuniknione. Ale jeśli tylko o tym myślimy, świadomie tego chcemy, to mogą one mieć wartość współcierpienia z Chrystusem, a stąd ich nadprzyrodzona wartość i przyszły ich skutek: chwała nieba. Tak zaś na marginesie: **Nigdy nie wiadomo, czy ta przyszłość jest tak odległa, jak nam - przywiązanym do ziemskiego życia - się zdaje. Być może jest akurat bardzo bliska i warto wobec tego pocierpieć...**”

Nadal pracował intensywnie i chyba liczył się z możliwością śmierci. Pracował, jak człowiek, który się spieszy i wybiera to co najważniejsze. Pytałem go, czy pisuje jakieś artykuły naukowe. Jego odpowiedź zaskoczyła mnie. „Kto to będzie czytał?” - mówił. Skoncentrował się raczej na bezpośrednim przekazie swej wiedzy i wiary m.in. na wykładach, w audycjach radiowych, w głoszonych rekolekcjach, odwiedzał chorych w szpitalu... Wyraźnie zmieniła się jego postawa do życia: jakby żył w perspektywie śmierci. Często mówił: „Jeśli będę zdrowy, jeśli będę żył...”. Gdy spotkaliśmy się 4 czerwca 1993 roku na egzaminie licencjackim w Krakowie, był tak słaby, że po powolnym wejściu na pierwsze piętro po schodach, z trudnością łapał oddech i musiał długo odpoczywać. Wciąż miał nadzieję, że będzie żył. Ustaliliśmy nawet temat pracy doktorskiej dla mnie, ale zakończył: „A jeśli umrze ci promotor...?” W drugiej połowie czerwca pojechał znów do Krakowa na badania kontrolne, skąd już nie wrócił o własnych siłach. Po wielkich cierpieniach, których można było się tylko domyślać po wyglądzie zewnętrznym, bo nigdy się nie skarżył, zmarł 3 lipca 1993 r.

Wspominamy dziś tego solidnego naukowca, któremu ogromna pracowitość i umiejętność gospodarowania czasem pozwoliła w ciągu stosunkowo krótkiego czasu - mimo kłopotów ze zdrowiem - zdobyć kwalifikacje biegłego egzegety i teologa biblijnego (licencjat nauk biblijnych i habilitacja z teologii biblijnej), skutecznie nauczać w różny sposób (wykłady, seminaria naukowe, referaty, konferencje radiowe ...) oraz opracować pomoce dla swoich studentów i opublikować ponad dwadzieścia artykułów o wysokim walorze naukowym.

„My na różne sposoby wyobrażamy sobie Pana Jezusa. Trzeba by nam wyobrażać Go i pamiętać o tym, że On nam jest bardzo **przyjazny**. W mojej rodzinnej parafii pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego zawieszono kiedyś za głównym ołtarzem rodzaj płaskorzeźby właśnie przemienionego Jezusa. Płaskorzeźba zupełnie udana, ale twarz tego Jezusa była jakaś taka posępna i groźna. Nigdy nie mogłem się pogodzić z tym, żeby Jezus - ten przemieniony czy teraz zmarłychwstały - tak właśnie miał wyglądać.

*Proszę państwa! Nie jest On kimś do lekceważenia, ale z drugiej strony naprawdę On jest zwrócony ku nam z uśmiechem, z wyrazem twarzy pełnej życzliwości. Dlaczego? Bardzo proste: bo On nas kocha. Ale oczekuje też tego, że chodząc po ziemi coraz bardziej będziemy się zbliżać do Niego i **gdy nadejdzie koniec naszego życia, to na pewno właśnie wyciągnie przyjaźnie swoją dłoń i pomoże nam - mówiąc obrazowo - do swojego i naszego Ojca się dostać**" - tak mówił w jednej z audycji radiowych nt. zmartwychwstania Chrystusa, kilka miesięcy przed śmiercią (Wielkanoc 1993 roku).*